

Kyla wciąż nie wie, kim naprawdę jest.
Jak więc ma zdecydować, komu może zaufać
i kogo pokochać?

Niedawno została Zresetowana – wymazano jej pamięć
w myśl prawa narzuconego przez rząd Lorderów.
Jednak wspomnienia wracają, wypływają na powierzchnię,
a wraz z nimi mnożą się wątpliwości: kto tak naprawdę jest jej
przyjacielem, kto ją w przeszłości skrzywdził,
a kto chce podać pomocną dłoń? Dziewczyna, wspierana
przez organizację ZWA, przyjmuje nową tożsamość, aby
odnaleźć swoich bliskich. Jednak to, czego się dowie, będzie
dla niej większym szokiem, niż mogła się spodziewać.

W trzecim tomie trylogii zostaną ujawnione sekrety
dotyczące nie tylko życia Kyli, lecz także historii kraju.
Czy dziewczyna wyjdzie z kolejnych opresji obronną ręką?



„Porywająca, przeszywająca
i niesamowicie prawdziwa. Thriller,
od którego nie da się oderwać”.

– L.A. Weatherly, autorka Trylogii anioła

 mlodybook

 BookMłody

www.mlodybook.com.pl

MBP Cieszanów
Osaczona /



M000011279

MLODY
BOOK!

NIC NIE JEST TAKIE,
JAKIE SIĘ WYDAWAŁO...

MLODY
BOOK!

OSACZONA
TERI
TERRY

OSACZONA

TERI
TERRY

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Z zewnątrz niewiele widać. Ale często tak jest. Zwłaszcza ludzie mogą się okazać tak różni od tego, co podpowiada ich wygląd, że nigdy byśmy się nie domyślili, jakie skrywają sekrety. Do czego są zdolni. W moim przypadku to, co czaiło się w środku, było tak dobrze ukryte, że nawet sama o tym nie wiedziałam.

Aiden zatrzymuje samochód obok zapuszczonego budynku. Zerka na mnie.

– Nie miej takiej przerażonej miny, Kyla.

– Nie mam – zaczynam protestować, ale rzut oka na drogę sprawia, że natychmiast ogarnia mnie przerażenie. – Lordero-wie – ostrzegam syknięciem i kulę się na siedzeniu.

Za nami zatrzymuje się czarny furgon i blokuje nam drogę. Ciężki jak ołów strach zalega mi żyły, unieruchamia mnie i przygważdża, choć wszystko w środku krzyczy: „Wiej!”. Wracają niedawne wspomnienia: inny czas, inny Lorder. Coulson. Broń w jego ręce, skierowana we mnie, a potem...

HUK!

Krew Katrana. Morze gorącej krwi, które zalało nas oboje i zabrało mi przyjaciela na zawsze. A także wyrwało z mroków niepamięci wspomnienie podobnej śmierci mojego ojca. Obaj nie żyją. Obaj z mojej winy.

Aiden kładzie rękę na mojej dłoni. Jednym okiem z zaniepokojeniem obserwuje furgonetkę w lusterku, drugim spogląda na mnie. Otwierają się drzwi wozu z tyłu, ktoś wysiada. Nie w czarnym stroju operacyjnym Lorderów? Drobną sylwetką – kobieta w nisko nasuniętym nakryciu głowy, tak że nie widać jej twarzy. Podchodzi do drzwi budynku, a gdy się rozsuwają, znika w nich.

– Spójrz na mnie, Kyla – odzywa się Aiden spokojnym, dodającym otuchy głosem. Siłą odrywam oczy od czarnego furgonu. – Nie ma się czego bać. Po prostu nie przyciągaj ich uwagi. – Przesuwa się nieco na siedzeniu kierowcy, otacza mnie ramieniem i próbuje przyciągnąć bliżej, ale jestem sztywna ze strachu. – Chociaż poudawaj – mówi, więc zmuszam ciało, żeby się rozluźniło w jego objęciach. Aiden mruczy w moje włosy: – Dajmy im powód, niech widzą, dlaczego się zatrzymaliśmy. Na wypadek gdyby się zaciekawili.

Wolno wciągam powietrze. „Nie ścigają mnie”. Zaraz odjadą. „Nie ścigają mnie”. Przywieram mocno do Aiden, a jego ramiona oplatają mnie jeszcze ciaśniej. Za nami rozlega się odgłos uruchamianego silnika, chrzęści żwir pod kołami, wóz mija nas i oddala się.

– Odjechali – oznajmia Aiden, ale nie wypuszcza mnie z objęć.

Ulga jest tak wielka, że zapadam się w jego ramionach, chowam twarz na jego piersi. Słyszę szybkie bicie serca – „stuk, stuk” – roztaczające wrażenie bezpieczeństwa, ciepła i czegoś jeszcze.

Ale to nie w porządku. On nie jest Benem.

Mój strach ustępuje miejsca skrępowaniu, potem pojawia się gniew: jestem zła na siebie. Wysuwam się z objęć. Jak mogłam się stać takim totalnym cykorem i wystraszyć się czarnego samochodu? Jak mogłam z powodu zwykłego strachu przykleić się do Aiden? I przypominam sobie, co mówił po drodze wcześniej: że przyjeżdżają tutaj Lorderowie. Lorderowie, wysocy urzędnicy państwowi i ich krewni. Ludzie mający pieniądze i władzę, którzy potrafią sprawić, by inni odwracali wzrok i siedzieli cicho. Tamta kobieta to przypuszczalnie żona jakiegoś Lordera. Bardzo możliwe, że przyjechała z tego samego powodu co ja. Czuję, że się rumienię.

Niebieskie oczy Aiden są pełne ciepła, skupione.

– Kyla, jesteś pewna, że dasz radę?

– Tak. Oczywiście, że dam radę. I zdaje się, że miałeś nie nazywać mnie więcej tym imieniem?

– Byłoby znacznie łatwiej, gdybyś się zdecydowała na jakieś nowe imię.

Nie odpowiadam, ponieważ właściwie już wymyśliłam sobie imię, ale nie chcę go jeszcze zdradzać Aidenowi. Nie mam pewności, czy mu się spodoba.

– Wejdz jak do własnego domu, a nie wzbudzisz podejrzeń. Wszystko odbywa się tu anonimowo.

– Okej.

– I najlepiej zacznij, zanim przyjedzie ktoś jeszcze.

Kolejni Lorderowie?

Otwieram drzwi samochodu, wysiadam. Jest zimny, szary styczniowy dzień. Mróz wystarczająco usprawiedliwia chustę owiniętą wokół głowy, zasłaniającą tożsamość, którą i tak wkrótce zmienię. Prostuję się, idę do drzwi. Otwierają się i wchodzi do środka.

Oczy mi się rozszerzają. O mało nie staję jak wryta, na szczęście przypominam sobie, że powinnam wejść jak do własnego domu. Mam się czuć jak u siebie w tym lśniącem wnętrzu z wielkimi pluszowymi fotelami, łagodną muzyką i uśmiechniętą pielęgniarką? Oraz dyskretnym strażnikiem w kącie. Kobieta, która tu weszła przede mną, siedzi rozparta w fotelu z kieliszkiem wina w ręce.

Podchodzi do mnie pielęgniarka.

– Witamy. Czy zna pani swój numer? – pyta z uśmiechem.

– Siedem, jeden, sześć, dwa – podaję cyfry, które wcześniej dostałam od Aiden.

Choć lepiej nie zdradzać swojego imienia czy nazwiska, nie czuję się zbyt dobrze z nadanym numerem. Za bardzo przypomi-

na mi to sytuację po reseccie, kiedy musiałam nosić na nadgarstku Levo z wygrawerowanym numerem, co w oczach otoczenia klasyfikowało mnie jako przestępczynię. Teraz nie ma już nawet śladu po bransolecie, pozostały jednak blizny w świadomości.

Pielęgniarka sprawdza numer na tablicie, który trzyma w ręce, po czym znów się uśmiecha.

– Proszę na chwilę spocząć. Niedługo będzie do pani dyspozycji konsultant TDW.

Siadam i o mało nie podskakuję, gdy fotel porusza się, dostosowując do mojego ciała. TDW, Technologia Doskonalenia Wizerunku. Na zewnątrz ledwie ktoś śmie o niej szepnąć, jest piekielnie droga i absolutnie nielegalna. Znalazłam się tu dzięki przysługom, jakie ktoś zawdzięczał organizacji Aidena, Zaginieni w Akcji. ZWA, jak się okazuje, nie tylko szuka zaginionych osób i działa na rzecz wyjawienia prawdy o Lorderach. Również przemycza z Wielkiej Brytanii ludzi, którzy chcą zniknąć, a także potajemnie sprowadza innych – konsultantów TDW, którzy potrafią zwietrzyć dobrą czarnorynkową okazję.

Kobieta siedząca w drugim fotelu zwraca się w moją stronę. Jest atrakcyjna, ma około pięćdziesięciu lat. Jeżeli pogłoski nie kłamia, wychodząc stąd, będzie wyglądała o dwadzieścia lat młodziej. Jej pytające spojrzenie nagabuje mnie: „A ty tu po co?”. Ignoruję ją.

Otwierają się drzwi i słysząc zbliżające się kroki. Tamta kobieta zaczyna się podnosić, ale mężczyzna, który wszedł, mija ją i zatrzymuje się przede mną. Lekarz? Ale nie taki, jakich widywałam dotychczas. Ma na sobie strój chirurga, tyle że z jaskrawo fioletowego, migotliwego materiału. Pasuje mu do pasemek we włosach i fioletowych oczu, a także do ogólnego nienaturalnego blasku.

Wyciąga do mnie ręce, pomaga mi wstać i cmoka mnie w policzki, nawet ich nie muskając.

– Witaj, kochanie. Jestem Doc de Jour, możesz mi mówić DJ. Tędy. – Śpiewnie przeciąga samogłoski. Irlandczyk?

Idę za nim i powściągam złośliwy uśmieszek, jaki mi się ciśnie na usta na widok oburzonej miny czekającej kobiety. Pewnie się zastanawia, kim jestem, czemu ją wyprzedziłam w kolejce. Gdyby tylko wiedziała.

Gdyby faktycznie wiedziała, pobiegłaby prosto do swojego męża Lordera.

Doc de Jour jest mną wyraźnie zawiedziony.

– Czy na pewno tylko tyle chcesz zrobić? Włosy. Na brązowo.

Mówi to tak, jakby brązowe włosy były największą zbrodnią przeciętności. Ale ja właśnie tego potrzebuję – chcę się wtopić w tłum.

– Tak, brązowe.

Lekarz wzdycha.

– Masz takie piękne włosy i tak ciężko uzyskać ten kolor. Jak blask słońca na wczesnych narcyzach numer dwanaście. Z pasemkami w dziewiątce. – Przeczesuje moje włosy palcami, jakby je oceniał i kopiował w pamięci dla następnego klienta. Potem przygląda się mojej twarzy. – A co z kolorem oczu?

– Zostaje. Podobają mi się zielone.

– Wyróżniają się, to ryzykowne – zauważa, a ja czuję, że zaraz ogarnie mnie panika. Ile on wie?

Mruga do mnie.

– Są w interesującym odcieniu. Prawie zielone jabłuszko dwadzieścia sześć, ale bardziej intensywnym – stwierdza, po czym okręca obrotowe krzesło, na którym siedzę, i mierzy mnie wzrokiem z góry na dół.

Wiercę się zakłopotana.

– Nie chciałabyś być wyższa?

Unoszę brew.

- A da się to zrobić?
- Oczywiście. Tyle że trochę potrwa.
- Najeżam się.
- Co jest nie tak z moim wzrostem?
- Nic. Jeśli ci nie przeszkadza, że podskakujesz, żeby zobaczyć to czy owo.
- Tylko włosy.
- Brązowe. Wiesz, że TDW to przyspieszona genotechnologia, zatem zmiany są trwałe. Brązowe włosy na zawsze. Takie będą odrastać, nie odzyskasz poprzedniego koloru, o ile nie wrócisz tu do mnie.

Podaje mi lusterko i spoglądam w nie. Dziwnie się czuję na myśl o tym, że kiedy się przejrzę następnym razem, nie zobaczę tych włosów, które mam do tej pory. Kolor wydaje mi się w porządku, ale są strasznie cienkie... Zawsze chciałam mieć grubsze, gęściejsze. Jak Amy z jej wspaniałą ciemną czupryną. Włosy to było pierwsze, co dostrzegłam w mojej siostrze, kiedy zaledwie kilka miesięcy temu jako świeżo Zresetowana zostałam przypisana do rodziny.

- Chwileczkę. Zastanawiam się, czy...
- Lekarz okręca krzesło z powrotem i wlepia wzrok w moje oczy. Trudno nie patrzeć w jego fioletowe tęczówki.
- Tak?
- A mogłyby być dłuższe? I gęściejsze? Może... z pasemkami. Nic udziwnionego, naturalny wygląd.
- Załatwione! – obwieszcza z kłaśnięciem dłoni.

Później mam się położyć na plecach na stole, który przypomina tamte fotele z poczekalni – dopasowuje się kształtem do ciała i trzyma je jak w uścisku. Przebłyśki paniki raz po raz przywracają mi czujność. Czy tak samo było, kiedy mnie resetowali? Wtedy nie miałam wyboru – widziałam przecież zdjęcie ze swoich

akt. Byłam przypięta do stołu jak wszyscy kryminaliści. Lorderowie i ich chirurdzy odebrali mi pamięć, a do mózgu włożyli chipa, który mógł mnie zabić, póki nosiłam sprawny czujnik Levo. Teraz nie jest tak samo. Chodzi tylko o włosy. I to mój własny wybór, nie muszę tego robić.

Rozbrzmiewa cicha muzyka. Wszystko jest zamglone i niewyraźne, oczy zaczynają mi się zamykać.

Tylko włosy... lecz to właśnie we włosy Ben wsunął palce, kiedy mnie całował.

Odkąd Lorderowie zabrali go i wymazali mu pamięć, nie wiem już, kim jestem. Ale jeżeli to zwalczy, przezwycięży skutki tego, co Lorderowie z nim zrobili, i zacznie pamiętać? Rozumieć, że jestem jego „dziewczyną ze snów”? Co wtedy? Nigdy mnie nie odnajdzie, bo będę wyglądać inaczej.

Przełykam ślinę, próbuję sformułować słowa, powiedzieć im, żeby przestali, że się rozmyślałam.

„Ben...”

Twarze zamazują się coraz bardziej i rozpływają.

Biegniemy. Ramię w ramię pędzimy przez noc, ale długie nogi Bena wybijają wolniejszy rytm niż moje. Pada deszcz, nie przejmujemy się tym jednak. Na ciemnym odcinku wiodącym pod górę Ben wysuwa się na prowadzenie. Wąska ścieżka wycięta w skale zamieniła się w koryto strumienia. Wkrótce jesteśmy przemoczeni i ubłoceni. Ben dociera na szczyt i śmieje się. Unosi ręce ku niebu, podczas gdy deszcz leje coraz mocniej.

– Ben! – Obejmuję go ramionami i wciągam pod drzewo, po czym tulę się w jego ciepłe.

Ale coś jest nie tak.

– Ben? – Odsuwam się nieco, patrzę w dobrze mi znane oczy: brązowe jak stopiona czekolada, z ciepłymi plamkami. Oczy pełne zdumienia. – O co chodzi?

Potrzęsa głową, odpycha mnie.

– Nie rozumiem – mówi.

– Czego?

– Myślałem, że cię znam, ale nie. Znam cię?

– To ja! To... – Głos mi się załamuje. Czuję narastającą panikę, gdy szukam w głowie imienia, lecz nie jakiegoś tam imienia, tylko MOJEGO. Kim ja właściwie jestem?

Ben potrzęsa głową, oddala się. Zbiega ścieżką i znika.

Opieram się ciężko o drzewo. Co teraz? Mam za nim pobiec, żeby znów się mnie wyparł? Czy wrócić po własnych śladach, sama i samotna?

Niebo rozjaśnia się: oślepiająca błyskawica razi mnie w oczy. W jej blasku ukazują się drzewa i strugi deszczu. Zanim powróci ciemność, ogłuszający trzask wstrząsa mną do szpiku kości.

Skręcam się z bólu z powodu odejścia Bena, a jednocześnie jakaś część mojego umysłu przetwarza dane: sterczenie pod drzewem podczas burzy jest niebezpieczne.

Lecz kim tak naprawdę jestem? Póki nie poznam odpowiedzi, nie będę wiedziała, w którą stronę ruszyć.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kilka dni później DJ po raz pierwszy wręcza mi lusterko. Gapię się na swoje odbicie przez chwilę, po czym ostrożnie dotykam włosów palcami. To moje włosy, lecz nawet w dotyku są inne, cudze. Z wyglądu nie przypominam już siebie. Rzecz jasna, właśnie o to chodziło. Włosy są w głęboko brązowym odcieniu ze złocistymi pasemkami. Podkreślają kolor oczu tak mocno, że przyglądam się im podejrzliwie, zastanawiając się, czy może DJ nie oparł się i dodał im nieco blasku, ale nie – to moje oczy, takie, jakie miałam od zawsze. Włosy nie są moje, pod żadnym względem: jedwabiste, gęste, sięgają do połowy pleców. Obracam głowę i krzywię się – są tak ciężkie, że to wręcz boli. Trochę to potrwa, zanim się do nich przyzwyczaję.

– Przez jakiś czas skóra na głowie będzie wrażliwa. – DJ podaje mi słoiczek. – Środek przeciwbólowy, nie więcej niż dwie tabletki dziennie, przez tydzień. No i...?

Odrywam wzrok od lusterka i spoglądam na niego.

– No i co?

– Jak ci się podoba to, co widzisz?

Uśmiecham się szeroko.

– Bardzo.

– Myślę, że przydałby się jeszcze jakiś akcent końcowy. – DJ bierze moją brodę w dwa palce, przechyla mi twarz ku górze i patrzy uważnie w oczy. Na tyle długo, że gdyby to był ktoś inny, czułabym się skrępowana, ale z jakiegoś powodu on nie działa na mnie onieśmielająco. Sprawia wrażenie, jakby mierzył i oceniał... co? Skórę, układ kości pod nią, pozostałe tkanki.